

CZY I DLACZEGO POLITYCY BOJĄ SIĘ RELIGII ?

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 112-117)

„Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną” (Wj 20, 3).

Nie zamierzam włączać się w dyskusję dotyczącą miejsca i roli religii, konkretnie Kościoła Katolickiego w życiu publicznym. Nie pragnę także podejmować żadnego z wątków toczących się dyskusji, które śledzę z uwagą. Sam fakt pojawienia się w Polsce w okresie przełomu politycznego związanego z rozpadem komunizmu sprzeciwu wobec religii i wobec Kościoła zastanawia, zmusza do głębszej refleksji, do szukania powodów tego nieoczekiwanego zjawiska. Czy i dlaczego uznano właśnie tę sprawę za pierwszoplanową w budowaniu nowego ładu politycznego i społecznego?

Zdumiewa także fakt, że nie jest to rzeczowa, prosta dyskusja stron zatroskanych o dobro kraju, ojczyzny, Polaków. Symptomy zdradzają raczej otwartą walkę: niechęć, a często ostry sprzeciw w stosunku do obecności religii w procesie wychowawczym w szkole, sprzeciw wobec wartości chrześcijańskich w życiu społecznym i politycznym, atak na Kościół za zdecydowaną obronę życia dzieci nienarodzonych.

Niepokoje i obawy niektórych polityków, dziennikarzy, podzielane przez pewną część polskiego społeczeństwa, zdradzają kojarzenie się religii i Kościoła z cenzurą, fundamentalizmem, zagrożeniem swobód obywatelskich, czyli zagrożeniem wolności człowieka. Toteż biorący udział w dyskusji wyrażają wprost lęk, by z Polski nie uczynić „nowożytnej ziemi niewoli”, „dusznego katolickiego zaścianka”, który by nie mógł wejść do nowoczesnej Europy.

Dyskusja, choć zwykle dotyczy spraw szczegółowych, wyrasta jednak z pewnych wizji podstawowych, przede wszystkim z błędnego rozumienia religii, chrześcijaństwa, natury i roli Kościoła oraz zakłada swoiste rozumienie wolności człowieka. Spór między religią i polityką jest ostatecznie sporem o człowieka, rozumienie ludzkiej wolności, o kształt obecnej i przyszłej kultury.

Trzeba więc przypomnieć elementarną prawdę o tym, czym jest religia i co wnosi do życia osobistego i społecznego. Istotą religii, w tym przede wszystkim chrześcijaństwa, jest prawda o człowieku jako istocie związanej w swym istnieniu z Osobowym Bogiem, od którego ostatecznie pochodzi życie ludzkie i ku Któremu jako Najwyższemu Dobru (Najwyższej Wartości) zmierza.

Bóg – Pełnia MIŁOŚCI – jest także modelem życia ludzkiego, człowiek bowiem został stworzony na „obraz i podobieństwo Boże”. Dlatego perspektywa jego doskonalenia się jest nieograniczona: „Bądźcie więc wy doskonali, jak jest doskonały Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48). Tę doskonałą miłość Boga do człowieka udokumentował swym życiem i śmiercią Jezus Chrystus, który dla chrześcijan jest „Prawdą, Drogą i Życiem” (J 14,6).

Ścisły związek człowieka z Bogiem i związane z tym nieskończone wprost perspektywy życia ludzkiego wyznaczają ogromną przestrzeń wolności człowieka.

Prawda o człowieku, jego godności, wolności oraz powinność miłowania każdego człowieka stanowią podstawowe wartości, które chrześcijaństwo wniosło do ludzkich społeczności, do naszej kultury.

Człowiek, świadomy swoich więzi z Bogiem jest mocny, bo zakorzeniony w Bogu, wolny, bo w swoich życiowych decyzjach otwarty na Boga, niełatwo uzna za absolutne coś, co takie nie jest, niełatwo daje się poddać manipulacji.

Nie są to twierdzenia teoretyczne. Byliśmy świadkami czy nawet uczestnikami w próbie mocy i wolności człowieka związanego z Bogiem w walce z marksistowskim totalitaryzmem, dążącym wszelkimi środkami do zapanowania nad człowiekiem.

Wymowne jest świadectwo Tadeusza Mazowieckiego, uczestnika tej walki, świadectwo dane w sercu Europy (Belgia) 2 lutego 1990 roku z okazji nadania mu przez Uniwersytet Katolicki w Leuven doktoratu honoris causa. „Chrześcijaństwo – mówił w swym expose pierwszy premier III Rzeczypospolitej – wygrało walkę z totalitarną maszyną, bo chrześcijaństwo wpisało w rzeczywistość losu ludzkiego pewien nieodwracalny rys i miarę godności człowieka”.

„Świadomość religijna była gwarantem wolności człowieka i społeczeństwa. Doświadczenie religijne stworzyło podstawę wolności wewnętrznej, która stanowi rdzeń kultury”.

Co więc stało się od momentu tego świadectwa – które poruszyło uczonych i polityków Europy i co było przez nich oceniane jako dar wnoszony przez Polskę do Europy – że w religii, w Kościele katolickim upatruje się największe zagrożenie wolności człowieka i społeczeństwa?

Kościół nie zmienił wypróbowanej wizji człowieka, ludzkiej wolności, której ostatecznym gwarantem jest Bóg. Zmiana musiała nastąpić gdzie indziej. Może w polityce dochodzą do głosu ludzie z inną wizją człowieka i wolności niż ta, która według słów Mazowieckiego stanowiła „rdzeń kultury”. Może niektórzy politycy są przyzwyczajeni, że władza totalitarna sięgała nie tylko po wolność ludzką, lecz także tworzyła prawdę o człowieku taką, która im

pozwoiliła zawładnać człowiekiem. Trudno obecnych polityków, którzy odzegnują się od totalitaryzmu i pragną budować demokrację, posądzać o to, że świadomie wprowadzają takie rozumienie człowieka i jego wolności, która w dalszej perspektywie pozwoliłaby nad nim zapanować.

Jak więc wytłumaczyć ten sprzeciw wobec wolności i miłości człowieka, którą głosi chrześcijaństwo?

Napięcie, jakie obecnie przeżywamy między religią i polityką, nie jest tylko zjawiskiem współczesnym, towarzyszy dziejom ludzkości. Człowiekowi trudno nie ulec pewnym mirażom wolności i swojej wielkości, trudno uchronić się przed pokusą absolutyzowania wartości niższych niż Bóg i niższych niż sam człowiek. Mówiąc językiem biblijnym trudno ustrzec się przed „bogami cudzymi”. Izraelici, znający przecież prawdę o Bogu, w drodze do ziemi obiecanej uczynili sobie „boga ze złota” (Wj 32,31). Trudno także politykom nie patrzeć na religię jako na rzeczywistość w stosunku do siebie konkurencyjną i nie przypisywać przywódcom religijnym dążenia do władzy. Najbardziej wymowny jest fakt Chrystusa, Jego proces i wielkie nieporozumienie co do Jego posłannictwa uwiecznione na krzyżu: „Jezus Nazareński król żydowski”, choć Chrystus tyle razy mówił, że Jego królestwo nie jest z tego świata. Krzyż – symbol chrześcijaństwa dziedziczy to nieporozumienie. Już pierwsi wyznawcy Chrystusa stanęli wobec konkurencyjnego przeciwstawiania wiary i polityki. Trzeba było wybierać wierność Bogu czy poddanie się władzy. Racja stanu, interes władzy politycznej, jakiej przedstawicielem był Sanhedryn była inna niż ta, którą reprezentowali Apostołowie Piotr i Jan. Cezar, państwo, władza już wówczas uzurpowali sobie prawa panowania nad człowiekiem i „zakazali im w ogóle przemawiać i nauczać w imię Jezusa” (Dz. Ap. 4. 18). Piotr zajął zdecydowane stanowisko wobec władzy: „rozsądźcie czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga” (Dz.Ap.4,18). Nie odbierał przez to kompetencji należących do władzy. Chrystus przecież wyraźnie rozdzielił domenę wiary i polityki: „Oddajcie Cezarowi to, co należy do Cezara a Bogu to co należy do Boga”. (Mt 22, 22).

Nie jest łatwo – jak pokazują dzieje – zachować harmonię między tym, co cesarskie i tym, co boskie i nie ulec pokusie odebrania tego, co boskie Bogu i przypisania sobie boskich prerogatyw, a przez to dla człowieka stać się „bogiem cudzym” i zagrozić jego wolności. Współczesny kontekst myślowy ukształtowany przez ideologie i systemy filozoficzne przeciwne religii, deformujące prawdę o religii i o człowieku, traktujące Boga i człowieka jako rzeczywistości konkurencyjne, sprzyjają i dziś uleganiu starej pokusie: „będziecie jako bogowie” i pokusie tworzenia „bogów cudzych”.

„Bóg albo człowiek wyzwolony i szczęśliwy” – obiecywał Marks, „Bóg albo człowiek dojrzały (nadczyłowiek)” – mówił Nietzsche, „Bóg albo człowiek wolny” – głosili Freud i Sartre, żeby wymienić tylko najgłośniejszych.

Niepowodzenie w tworzeniu szczęśliwej ludzkości przez marksizm, upadek marksistowskiej władzy totalitarnej nie otrzeźwił człowieka, nie spowodował głębszej refleksji nad tym, na czym polegał błąd nie tylko w sprawowaniu władzy, lecz także w wizji człowieka i jego wolności. Po upadku „boga władzy totalitarnej” rodzą się „nowe bogi”, stwarzające pozory dobra i roztaczające miraż wolności:

*ubóstwienie przyjemności (używania) stąd eksponowanie seksu i czynienie z niego wartości pierwszej, narkotyki itp.,

*ubóstwienie posiadania – konsumpcjonizm, „mieć” nawet kosztem innych: manipulacje bankowe, handel bronią, handel narkotykami, wszystko dozwolone, bo prowadzi do bogacenia się (niektórych!).

*ubóstwienie polityki (władzy), która pretenduje niekiedy do rangi kreatora prawdy o człowieku, ostatecznej instancji decydującej, kto ma żyć a kto nie, narzędzia uszczęśliwienia.

Niewątpliwie demokracja stanowi najlepszy system polityczny, który ludzkość wypracowała. Pod jednym jednak warunkiem, że uzna wartość i godność człowieka, jego prawa należne mu na mocy bycia człowiekiem (przede wszystkim prawo do życia), które człowiek posiada z natury, a nie z mandatu władzy, choćby to była władza demokratyczna i posiadała statystyczną większość. Polityka, władza ludzka ma człowiekowi pomagać w realizowaniu praw ludzkich, w osobowym rozwoju i regulować sprawiedliwe współistnienie między obywatelami. Wówczas, gdy władza dąży do ustalania podstawowych praw ludzkich, określa granice wolności, stawia się na miejscu Boga, staje się dla człowieka „bogiem cudzym” i zagraża człowiekowi nowym zniewoleniem. Niewłaściwie rozumiana i źle realizowana demokracja może się przерodzić w nowy, nie mniej groźny totalitaryzm niż te, które nękały nas w XX wieku. Kościół w swoim posłannictwie nie ma interesu politycznego, nie sięga po władzę polityczną. Żadna partia polityczna nie ma też prawa występować w imieniu Kościoła.

Zadaniem Kościoła jest nauczać prawdy o wartości i wolności człowieka, której gwarantem jest Bóg, a która jest nieporównywalnie większa niż ta, które człowiekowi proponowały i proponują wszelkiego rodzaju liberalizmy. Kościół nie zdradził tego skarbu, który powierzył mu Bóg, a którym jest człowiek. Nie zdradził człowieka w czasie wielkiego naporu totalitaryzmu marksistowskiego, stał przy człowieku wówczas, gdy go wielu zdradzało. Kościół i dziś nie może zdradzić człowieka i nie może nie reagować na społeczne

zło, na nieposzanowanie życia ludzkiego, na zniewalanie przyjemnością, posiadaniem czy źle sprawowaną władzą. Musi chronić człowieka przed „bogami cudzymi”. Wierzący w Chrystusa członkowie Kościoła mają także powinność stosowania zasad płynących z chrześcijańskiej prawdy o Bogu i o człowieku w życiu społecznym i politycznym.

Taka jest misja Kościoła i zlecony mu przez Chrystusa mandat – strzeżenie powierzonej mu prawdy o człowieku i powinność szanowania, miłowania każdego człowieka. Kościół nie wchodzi w kompetencje władzy politycznej organizowania sprawiedliwego życia człowieka na ziemi. Oddaje to co cesarskiego – cesarzowi. Kościół jednak nie może oddać tego co boskie – władzy politycznej – człowiekowi. A człowiek jest Boży a nie cesarski, przez Boga stworzony i przez Niego umiłowany.

Niewątpliwie ten wielki skarb Kościół przechowuje w „naczyniach glinianych”. Naczynie nie jest doskonałe, może się ukruszyć, może mieć szczeliny, pęknięcia. Wszyscy członkowie Kościoła jesteśmy grzesznikami i potrzebujemy naprawy, nawrócenia (*ecclesia semper reformanda*), by wartość, wolność i miłość człowieka (wartości chrześcijańskie!) ukazywać i realizować jak najdoskonalej.

Nie chodzi więc o to, by pod adresem religii, Kościoła, jego członków nie wypowiedział nikt słów krytyki. Chodzi tylko o to, by krytykując „naczynie” nie naruszyć skarbu – człowieka, jego praw i jego autentycznej wolności, których ostatecznym gwarantem może być jedynie Bóg, by człowieka nie poddać nowym „bogom cudzym”, które go zniewalają i stanowią dla ludzkiej wolności i ludzkiej kultury największe zagrożenie. Chodzi o to, by nie doprowadzić do nowego zniewolenia, nowej formy totalitaryzmu, który może być utajony pod hasłem wolności i demokracji.

Warto może przypomnieć słowa Jana Pawła II wypowiedziane w czasie ostatniej pielgrzymki do Polski: „Tylko na mocy tego pierwszego przykazania, »nie będziesz miał bogów cudzych przede mną«, można myśleć o prawdziwym humanizmie” (Homilia w Koszalinie).